Nr. 11. W Tarnowie 5go czerwca 1902. **R. VI.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 7 k. — h. lub 7 Marek.
Półrocznie 3 » 60 » lub 3 M. 60 f.
Numer pojedynczy 50 h. (50 f.).

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. —

Inseraty
po 16 h. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, Rynek Główny l. 3

»In necessariis unitas, in dubiis libertas. in omnibus charitas.«

POŻYTEK RADYKALIZMU.

Od niejakiego czasu podaje — i podawać będzie — *Dwutygodnik katechetyczny* „obrazki“ z czasopism, reprezentujących dwa pokrewne sobie i wzajem się wspierające kierunki radykalne w kraju, przez co ustawicznie zwraca uwagę na szkody, jakie sprawia radykalizm. Jakoż bolejemy serdecznie nad ludem naszym, który moralnie dziczeć musi w tym oceanie zawiści i uprzedzeń ku innym stanom, a zwłaszcza ku klerowi katolickiemu, w jakim go pogrążają tak ludowcy, jak socyaliści, ubolewamy nad tem, że lud rozmiłować się gotów w obelgach, insynuacyach, potwarzach i krętactwie, nad tem, że utrwala się w dawnej naszej wadzie narodowej, tj. w czczem gadulstwie i w manii krytykowania, zamiast imać się pracy organicznej w tym duchu dodatnim, jak ją krzewią Towarzystwa oświaty ludowej, Kółka rolnicze, Spółki reifeisenowskie; ubolewamy zwłaszcza nad podkopaniem wiary i poszanowania prawa Bożego — i dlatego właśnie podajemy treść pism radykalnych, bo sądzimy, że ignorowanie szkód, jakie one sprawiają, równałoby się dziś w duszpasterstwie do pewnego stopnia zaniedbaniu pieczy należytej. Ignorowaniem nie usuniemy zgorszeń; owszem kto zna ich źródła, zna taktykę przeciwników, odsłania ich cele samolubne, a czyni to na podstawie ze wszech miar wiarogodnej, bo na tle cytatów z ich organów publicznych, ten dopiero zdoła z bogatego arsenału prawd Bożych i środków duszpasterskich wybrać te, które na czasy dzisiejsze są lekarstwem najskuteczniejszem, ten dopiero gotów będzie do pracy nie dorywczej jedynie, lecz stałej a cierpliwej nad naprawą złego—i stanie się prawdziwym ojcem duchownym, prawdziwie „dobrym“ pasterzem powierzonych sobie przez Boga owieczek.

Z drugiej strony, wskazując błędne lub złośliwe twierdzenia, nigdy nie potępiamy w czambuł wszystkich ludowców i socyalistów i nie radzimy tego czynić, bo walczyć mamy z zasadami złemi a nie z osobami, bo rozsądek i sprawiedliwość każą uznać, że w szeregach przeciwników są całe masy ludzi nie złych a tylko zbałamuconych, często nawet (jakby Szaweł ewangeliczny) najlepszemi chęciami ożywionych — bo prawo Boże wreszcie, którego poszanowanie od przeciwników wyróżniać nas powinno, zabrania nam stanowczo wszelkich obelg i napaści osobistych, zabrania szczepić lub podsycać jakąkolwiek niechęć czy nienawiść. Chrystus Pan jadał nawet z celnikami, był dobrym i dla Faryzeuszów, a klątwę rzucił na nich wtenczas dopiero, gdy się okazali niepoprawnymi! Obecnie czuwają następcy Apostołów i nie omieszkują zakazywać pism, a w ostateczności (nader rzadkiej) wyklinać i osób, które okazały się upornemi w szerzeniu zgorszenia, więc na tem poprzestańmy i unikając innych wycieczek osobistych, zwróćmy uwagę naszą na demaskowanie fałszu, a pozyskanie błądzących.

Czy to wszystko potrzebne? Czy nie mogłoby się obejść bez owych zgorszeń? Bezwątpienia, to też ich siewcy zdadzą liczbę przed Bogiem, ale z drugiej strony przyznać trzeba, że „nie ma nic złego, coby na dobre nie wyszło“, że zatem i owe zgorszenia mogą i powinny stać się okazyą mnogiego dobra. Uznać to każe sama wiara w Opatrzność Bożą, która wszystkiem kieruje i chociaż grzechu nie chce, to jednak w nieskończonej Mądrości i Dobroci swojej i z grzechów wyprowadza dobre skutki dla ogólnego ładu moralnego. Jakoż wiemy, że herezye stały się okazyą wyjaśnienia gruntownego wielu prawd objawionych, że nieumiarkowane ruchy socyalne rozbudzały w Kościele bohaterskiego a czynnego ducha miłości bliźniego itp. Bądźmyż tedy przekonani, że obecne powiewy radykalne nie przejdą bez pożytku—i jako słudzy Boży starajmy się dopomagać współdziałaniem naszem do przyspieszenia owych skutków dobroczynnych, przez przeciwników naszych wcale niezamierzonych.

Jakież mogą być owe pożytki dla duchowieństwa, dla świeckich, dla narodu?

Za pierwszy a niepośledni pożytek uważamy rozbudzenie *duchowieństwa katolickiego* z letargu, w jaki je w znacznej części pogrążyła wiekowa „urzędowość“ józefinizmu. „Rząd nad nami czuwa“! „Rząd o nas myśli“! „Rząd z pewnością złe poskromi“! „Czekajmy, aż nas rząd zawezwie do działania“! „Nie róbmy nic bez zapytania rządu“! -- Oto wymówki, które i dziś jeszcze można

z ust księży usłyszeć, chociaż według konstytucyi państwa rząd oddawna z katolickiego stał się „międzywyznaniowym“. Czy tak czynili Apostołowie Pańscy? Apatya, odwlekanie akcyi samodzielnej ze strony duchowieństwa, jest największem nieszczęściem dla sprawy Bożej u nas, a z tej właśnie apatyi — kogo nie zbudzi miłość Boża — wyrywa skutecznie ujadanie zajadłe radykałów. „Dziś powstają na mego sąsiada, jutro i mnie gotowi przypiąć łatkę, więc nie ma rady, trzeba coś robić“, powie nawet apatya wcielona i sposobi się do pracy. Ci zaś, którzy już pracują na seryo nad obroną ludu (a jest ich wielu!), widząc ruchliwość i zapobiegliwość radykałów, zawstydzają się, że jeszcze zamało robią i zapalają się do pracy usilniejszej, bardziej konsekwentnej i lepiej zorganizowanej. Czyż to mały pożytek?

Wpływa to również na pobudzenie kleru do ciągłego i wszechstronnego kształcenia się, na podniesienie kaznodziejstwa, na ożywienie piśmiennictwa religijnego i ludowego. Chcąc odeprzeć coraz gęściej stawiane zarzuty, a odeprzeć jasno i gruntownie, nie wystarczy poprzestać na pierwszym lepszym podręczniku teologicznym, lecz wypada sięgnąć po św. Tomasza z Akwinu, po św. Alfonsa, po św. Augustyna itp. mistrzów teologii, wypada również zaznajamiać się z literaturą najnowszą, a to znów pożytek niemały. Przeświadczenie, że w gazetach wyszydzą ciągłe powtarzanie tychsamych morałów i tensam sposób ich wygłaszania, pobudzi każdego kaznodzieję do gruntownego przygotowania i do wzorowania się na klasycznych wzorach wymowy kościelnej. Istna powódź pisemek i broszurek antyreligijnych, narzucanych ludowi bezpłatnie pocztą lub z okien wagonu, budzi znów potrzebę odruchu, przypomina konieczność zalecania, względnie rozdawania ludowi chrześcijańskich pisemek ulotnych, jak *Głosy Katolickie* i t. p. Spać wygodnie może ten tylko, kto nie ma wyobrażenia o agitacyi przeciwników.

Co więcej! Twierdzimy śmiało, że napaści radykałów przyczyniają się do udoskonalenia nas pod względem etycznym i do wystrzegania się nie tylko grzechów rzeczywistych, ale nawet wielu rzeczy, które świeckim uchodzą. Musiałby chyba ksiądz jakiś być z rozumu obranym, któryby (że już nie mówimy o głosie sumienia) dopuszczał się jeszcze wykroczeń etycznych, wiedząc o tem, że po niedługim czasie jego *Przyjaciel* lwowski wszystko opublikuje, że wieść o jego nadużyciach dobiegnie *Kuryerem* do wszystkich granic kraju, że nawet *Naprzód* odgadną jego złe zamiary, możliwe lub niemożliwe! Musiałby być bardzo nierozsądnym po prostu, gdyby

jeszcze pozwalał sobie prowadzić ze świeckimi rozmowy, nie powiem gorszące, ale nieco dwuznaczne, gdyby gościnność swoją okazywał świeckim sutymi obiadami i poczęstunkami, za które mu nawet podwyższą podatek osobisto-dochodowy (fakt!), gdyby się lubował w okazałem urządzeniu mieszkania, wytwornem ubraniu i w ogóle we wystawności, gdyby brał udział w polowaniach, gdyby zabawiał się godzinami całemi grą w karty, może hazardowną itp. Jesteśmy przekonani, że im częściej i zacieklej uderzają na kler radykałowie z okazyi wykroczeń tego rodzaju, tem skuteczniej przyczynią się do ich wykorzenienia i sprawią, że wrócimy do owego prostego trybu życia, jaki zalecają pastoralna, ascetyka i prawo kanoniczne. Czego nie mogą dokonać kary kościelne, gotowe dokonać argusowe oczy służby i gminu, hołdujących radykalizmowi.

Nie koniec na tem! Radykalizm pobudzi nas nawet do stałego dążenia do doskonałości chrześcijańskiej! Boć czyż nie małej pracy nad sobą potrzeba, by nie dać się wyprowadzić z równowagi obelgami radykałów? A jednak wymaga tego sumienie i rozsądek, który stwierdza, że wszelkie unoszenie się kapłana sprawia radykałom uciechę, podobnie jak złośliwego psotnika cieszy rozdrażnienie spokojnego kolegi. Owo zaś łamanie się ze sobą, dla miłości Boga i dobra dusz, czyż nie jest praktyczną szkołą doskonałości chrześcijańskiej? *(D. n.)*.

PIĘTNO KAINA.

Na zakończenie rozprawki o Kainie i Ablu uważamy za wskazane choćby kilku słowy wspomnieć o onym znaku, jaki miał wyryć P. Bóg na Kainie. Mojżesz tak o tem pisze: „wajjasem Jehowah l'Kain oth".[1]) Wulgata tłómaczy te słowa w następujący sposób: „Posuitque Dominus Cain signum". Zauważyć tu należy, że Wulgata opuszcza w swem tłómaczeniu partykułę „le", położoną w Tekście oryginalnym przed nazwiskiem Kaina, a mogącą znaczyć tyle, co łacińskie „in", polskie „na". Jednak nierównie częściej używa się tej partykuły na wprowadzenie tego, co nazywamy w gramatyce „dativus commodi". Widocznie w tem ostatniem znaczeniu wziął tę partykułę św. Hieronim, skoro powyższych słów Mojżesza nie przetłómaczył: „Posuitque Dominus *in* Cain signum", ale to „in" wypuścił i przez to dał do poznania, że

[1]) Gen., 4., 15.

onego znaku nie należy szukać na osobie Kaina, jak to czyni nasz Wujek, który powyższe słowa tak tłómaczy: „i włożył Pan na Kaina znamię“. — Ta dwuznaczność partykuły „le“ i stąd płynąca różnica w tłómaczeniu tego miejsca dały powód do najrozmaitszego pojmowania tego „znaku“. — Jedni dopatrują się go poza osobą Kaina, inni w nim samym: w jego ciele i duszy. Rabini żydowscy piszą, że tym znakiem był pies, którego Pan Bóg dodał Kainowi do boku tak, że go nigdy nie odstępował, a zawsze dobrą wskazywał drogę. — Inni egzegeci przypuszczają, że tym znakiem była jakaś litera na czole Kaina wyryta. Obydwa te przypuszczenia odpadają, choćby już dla tego, że Kain mógłby się ich był łatwo pozbyć lub je ukryć, gdyby był szukał śmierci z cudzej ręki. Ztąd prawdopodobniejsze jest zdanie tych, co onego „znaku“ cudownego dopatrują się w niezmiernie ponurym wyrazie twarzy u Kaina: w jego konwulsyjnych drganiach, jakie go zdejmowały na widok obcego człowieka, lub nawet w takiem zabarwieniu skóry na całem ciele, iż nie tylko u niego samego, ale i u wszystkich jego potomków stała się czarną jak węgiel. To ostatnie przypuszczenie dało powód do dalszej hipotezy: o pochodzeniu całej rasy czarnej od Kaina. Ponieważ jednak ta hipoteza nie da się utrzymać, przeto i jej przesłanka nie może być prawdopodobną Bezwarunkowo tedy lepiej o tym „znaku“ sądzą ci, którzy odnośne słowa Mojżesza tak tłómaczą, iż słowu „posuit“ nadają znaczenie słowa „dedit“, a wyraz „signum“ biorą w znaczeniu słowa „cud“ tak, iż myśl całego wyżej przytoczonego zdania byłaby taka: Aby upewnić Kaina o tem, że płonną jest jego nadzieja, iż pierwszy lepszy pomści na nim śmierć niewinnego Abla i aby faktycznie odstraszyć innych od mszczenia się na Kainie, uczynił P. Bóg wobec całej rodziny Adama jakiś cud.

Tak ocenia te różne hipotezy O. Hummelauer, [1]) a sam od siebie stawia nową o tyle, że tę ostatnią łączy z poprzedniemi, a zwłaszcza z tą, że gwałtowne dreszcze na całem ciele Kaina były tym znakiem ostrzegającym i upominającym ludzi, że mają przed sobą tego człowieka, którego P. Bóg specyalnym sposobem zabić zakazał. Oto są odnośne słowa tego znakomitego biblisty: „Auctores mira statuerunt de hoc signo, quod putabant Caino fuisse permanenter et visibiliter impressum, quo conspecto, qui obviam fierent, intelligerent, praesentem adesse eum virum, quem interfici Deus specialius prohibuisset... Sapientius Abenesra signum hoc intelligebat, uti alias saepius in Scripturis, de signo coram patrato ad fidem divinae promissionis in Caino roborandam. — Quodsi

[1]) L. c. pg. 183.

haec omnia acta supponas non coram solo Cain, sed adstantibus etiam protoparentibus ceterisque natis, habuit hoc signum etiam eficaciam ad hos a caede Caini deterrendos. Neque excluditur signum, quale modo suggessimus, in ipsa Caini persona esse effectum".

Ks. Dr. Jan Bernacki
kanonik katedr.

Kilka uwag o wstydliwości i skromności.

W przedmiocie nader ważnym a delikatnej natury, bo w materyi skromności, podajemy tu w przekładzie uwagi jednego z katolickich pedagogów XVI. wieku. Charakterystycznem w całym traktacie, jako signum temporis, jest posługiwanie się częste przykładami klasycznej literatury greckiej i rzymskiej obok przykładów, czerpanych z Pisma św. Uwagi te mogą się przydać czytelnikom naszym i oddać im wielkie usługi tak przy samem wychowaniu i pouczaniu młodzieży co do uczciwości w całem zachowaniu się, jak też przy obmyślaniu odpowiednich egzort na temat o skromności. —

Pierwszem i najważniejszem zadaniem dobrego wychowania jest, jak sądzę, zaszczepienie w sercu młodzieży cnoty skromności. Nikt bowiem nie wątpi, że dobre wychowanie musi zmierzać, jeżeli nie wyłącznie, to przedewszystkiem do wyrobienia w dziecku gruntownej cnoty, lecz wszelkiej cnoty matką, a przynajmniej nieodstępną towarzyszką jest skromność. A zatem sam rozum wskazuje, że kogo chcemy cnotliwie i po bożemu wychować, temu powinniśmy wpoić w serce owe zasady skromności, których zachowanie blaskiem, a podeptanie hańbą całe życie ludzkie okrywa.

Pragnę tedy pouczyć młodych, jak w słowach i uczynkach skromności przestrzegać powinni. Mam nadzieję, że zasłużę przez to na wdzięczność i uznanie wychowawców, bo o cóż bardziej chodzi rodzicom, jak nie o to, by ich dzieci od najwcześniejszej młodości postępowały drogą czystych i nieskażonych obyczajów! Nauki o skromności, jakie podać tu zamierzam, zaczerpnąłem z tego prawa ewangelicznego, które ma kierować życiem chrześcijanina; nie pominę jednak i trafnych zdań i przykładów mędrców starożytnych, o ile zgadzają się z wiarą i moralnością chrześcijańską, gdyż one wskazują nam naocznie, jak do cnoty prowadzi sam zdrowy rozum, nawet nieoświecony światłem wiary.

Przedewszystkiem zapytajmy się, co to jest skromność. Jest to cnotą dość rozległej natury. Składa się na nią kilka różnych cnót, ale głównie dwojakie uszanowanie: uszanowanie dla drugich i dla samego

siebie. Stąd mówiąc o skromności, mówić będę o tym dwojakim, dla bliźnich i dla samego siebie, szacunku.

Każdemu człowiekowi wrodzonem jest uczucie wstydu. Dlatego powinien każdy od dzieciństwa to nieocenione uczucie w sobie pielęgnować i potęgować przez skromność, a nawet cienia wszelkiej nieskromności unikać. To prawo jest tak ogólnem, że z pod niego nie jest wyjętem nawet niemowlę na łonie matki, któremu zresztą wszystko się wybacza. Oczywiście, że ten obowiązek zrazu nie na samem dziecku spoczywa, ale na tych, którym piecza nad dzieckiem jest poruczona. Przeciw temu obowiązkowi aż nazbyt często grzeszą służące i piastunki, które z dzieckiem i na dziecku pozwalają sobie na wszelkie nieskromne i nieprzystojne żarty. Stąd powinni rodzice takim tylko osobom dzieci swoje powierzać, o których skromności i sumienności są zupełnie przekonani. A jeżeliby o takie osoby było trudno, to powinni sami tak często dziecka doglądać, piastunkom tak ostro wszelkich niewczesnych z dzieckiem żartów zabraniać, żeby dziecięce uczucie wstydu nie było na żadne niebezpieczeństwo narażone. O jak wiele zależy na otoczeniu, w jakiem dziecko wyrasta! Można śmiało powiedzieć, że ci szczęśliwi, którzy szatę czystości zachowali niepokalaną, zawdzięczają to jedynie starannemu wychowaniu. Dziecię bowiem, sobie zostawione, idzie ślepo za złymi popędami swej natury, prawie jak zwierzątko, które nie umie dobrego od złego rozeznać. Dopiero pod wpływem wychowania budzi się w niem wrodzone uczucie wstydu, budzi się rozum, rozróżniający między złem a dobrem, budzi się miłość skromności, tej sojuszniczki wszelkiej cnoty. Jedno, drugie, w stósownej chwili i we właściwy sposób dane upomnienie, wnet nauczy dziecko, co złe a co dobre, zostawi mu na całe życie głęboko wpojone uczucie wstydu, które je powstrzyma od wszystkiego, coby ze wstydliwością wrodzoną nie szło w parze. Ztąd, żeby dać kilka praktycznych wskazówek, powinny matki i piastunki zawczasu przyuczać dzieci, by potrzeby ciała odbywały nie przed innymi, ale pokryjomu, powinny być ostrożne w dotykaniu dzieci i w zakrywaniu tych części ciała, które sama natura ukrywa, powinny o rzeczach wstydliwych mówić skromnie i wstydliwie. O tem, żeby przy dorastających dzieciach nie prowadzić rozmów złych i bezwstydnych, nawet i wspominać już nie potrzeba, bo każdemu wiadomo, jaka w nich dla niewinności kryje się zguba. Kto taką ostrożność zachowa, ten z pociechą spostrzeże; że w małem dziecinnem ciele rozwija się dusza czysta i zdrowa, która później i pokusom stawi łatwiej czoło i bezwstydne postępowanie drugich, zamiast gorszyć się niem, potępi i jak należy osądzi.

Zobaczmy, co w tym przedmiocie już sam rozum starożytnym poganom dyktował. Zakazanem było aktorom w teatrze występować bez opaski, aby wśród gry nie wyszła na jaw jakaś nieprzystojna nagość. U dawnych Rzymian, których skromność słusznie Cycero wychwala, niewolno było kąpać się na jednem miejscu ani ojcom i synom, ani nawet teściowi z zięciem. Cynicy starożytni, zarówno jak Beguardowie w średnich wiekach, byli przedmiotem powszechnej pogardy, gdyż nie szanując naturalnego wstydu publicznie odbywali czynności, których wstyd nawet nazwać nie pozwala. Istotnię aż nadto zasługiwali tem na pogardę, owszem na miano nierozumnych zwierząt, bo przecież nawet szaleństwo nie zawsze odbiera wrodzoną człowiekowi wstydliwość. Tak opowiada Plutarch, że gdy w Milecie wiele dziewic czyto z choroby czy pod wpływem szału odbierało sobie życie, dał radę jeden z obywateli, aby za karę ciała samobójczyń obwożono nago po placach i ulicach miasta. Ta rada poskutkowała, samobójstwa dziewic ustały. Czemu? bo nawet w szaleństwie swojem, nie chciałyby po śmierci narazić się na ten wstyd, żeby miano oglądać nagie ich ciała. Taka jest moc wrodzonej wstydliwości. Postępując od pogan do praw starej żydowskiej synagogi, dziwić się musimy, jak w niej dokładnie sam Duch św. pielęgnowanie wrodzonego wstydu objawionemi prawami określił. Długo i szeroko pouczał Bóg ludzi, jak przy odbywaniu naturalnych potrzeb wzgląd na skromność zachowywać mieli.

Niechże więc wezmą sobie do serca młodzieńcy nasi doskonałe zachowanie tej cnoty skromności, która prawdziwie wyróżnia człowieka od zwierząt, a za którą tak jednozgodny sąd wszystkich rozumnych ludzi, wszystkich czasów przemawia. Do tego zaś w pierwszym rzędzie dopomoże czujność i staranność matek i w ogóle tych, którzy się wychowaniem dzieci zajmują. Jeżeli ci mają głębokie obrzydzenie do wszelkiego brudu, jeżeli przeświadczeni są o tem, jakie zniszczenie może wywołać jedna niestłumiona iskierka złej namiętności, to bezwątpienia wszczepią i w dzieci tesame uczucia. Wśród zabaw z dziećmi, wśród posług i pieszczot, jakie dzieciom wyświadczają, niech nigdy nie tracą z oczu świętej wstydliwości. Niech się nie łudzą, że niewinne dziecko złego wpływu nie pojmie, że jeszcze nie wie, co złe, więc można z niem wszystko robić, co się podoba. Doświadczenie uczy, że jedna iskierka namiętności rozdmuchana w dziecku, na pozór jeszcze do namiętności niezdolnem, tlała przez całe życie i najzgubniejsze potem wydawała owoce. Opowiada św. Hieronim, że pewne dziecko miękko i lubieżnie przez piastunkę wychowane, w dziesiątym roku życia przewyższało zepsuciem swojem dojrzałych ludzi.

Jest więc poważnym obowiązkiem matek i piastunek, od wczesnego

dzieciństwa delikatną roślinkę naturalnego wstydu pielęgnować i podtrzymywać. Lecz coby pod tym względem w pierwszem wychowaniu zabrakło, to ma nauczyciel w szkole naprawić i jakby sędzia oddać dziecku to, co z winy opiekuna utraciło. Zadaniem nauczyciela jest pilnować, aby chłopcy nietylko tego nie robili, co im rumieniec na twarz wywołuje, ale i w całem zachowaniu swojem, w sposobie chodzenia, siedzenia, trzymania rąk, we wyrazie twarzy, zachowywali tę skromność i przyzwoitość, która tak zdobi wiek młodzieńczy, tak do młodych dobrze usposabia i pociąga. W całej postawie chłopca powinna przebijać ta prawość i prostota, która równie daleką jest od nieokrzesania i prostactwa, jak od zniewieściałości, czy to w ubiorze, czy wyrazie twarzy, czy w zachowaniu. Niech wszystko na chłopcu będzie ochędożne i czyste, ale nie wyszukane i miękkie. Niech św. Mikołaj i św. Bernard uczą nas tej złotej pośredniej drogi, gdyż o nich piszą, że ubóstwo było im miłe i drogie, ale wszelki brud i nieporządek napełniał ich wstrętem. W sposobie chodzenia niech młodzi unikają zarówno powolnej rozlazłości, jak zbytniego pośpiechu. Nawet wtedy, gdy się spieszyć wypadnie, można zachować skromność i niekoniecznie wpaść w te brzydkie, niesforne ruchy, które wraz z rozpaloną twarzą i nabiegłemi krwią oczyma dają obraz jakiegoś nieokrzesania i braku panowania nad sobą.

Na zebraniach, tak publicznych jak szkolnych i rodzinnych, niech młodzi wystrzegają się gadatliwości, niech nie przerywają drugim mowy, bo w każdej rozmowie musi raz jeden, raz drugi przemawiać, a nie wszyscy naraz. Nader pilną uwagę powinien zwracać nauczyciel na wyrugowanie pewnego drwiącego sposobu mówienia, połączonego z obmową lub złośliwą krytyką nieobecnych. Powinien też młodych pouczyć, że nie wypada w towarzystwie ani ziewać, ani przeciągać się, ani głośno krząkać, ani po utarciu nosa chustki przed innymi rozwijać i w nią zaglądać; że żaden żart nie powinien granic przyzwoitości przekraczać.

Wśród wielu innych pożytecznych zasad skromności najważniejszą jednak jest ta, żeby zawsze panować nad oczyma i nie pozwalać błądzić im samowolnie po wszystkich i po wszystkiem. Tę zasadę powinien aż do znużenia nauczyciel młodym wpajać w głowę i w serca.

Często bowiem padnie oko nasze na przedmioty, które mogą duszy zadać śmierć lub wprawić ją w ciężką chorobę. Żaden inny zmysł tak szybko i gwałtownie nie rozbudza złych skłonności, tak nie porywa do przedmiotu, jak zmysł wzroku. Do tego przedmiot ponętny, raz widziany, tak wbija się w pamięć i wyobraźnię, że go zapomnieć niepodobna; po jednem spojrzeniu, jeżeli już zaraz nie nastąpi zazwolę-

nie, powstaje walka wewnętrzna i niepokój; namiętności miotają duszą jak fale łodzią na morzu; wola popada w trwogę, czy nie zezwoliła na złą żądzę, czy nie zezwoli; duszę całą ogarnia zamieszanie i srogi, gryzący niepokój. Oto skutki jednego spojrzenia, a oby tylko na walce wewnętrznej się skończyło, a za złem spojrzeniem nie poszedł wewnętrzny upadek! Przeto, młodzieńcze drogi, jeżeli nie chcesz duszy wystawić na ciężkie i niebezpieczne rany, to chwyć się tarczy skromności, trzymaj oczy spuszczone, zwłaszcza tam, gdzie większe niebezpieczeństwo zagraża. O czemuż to nie odważymy się raz zamknąć tych okien, przez które śmierć do duszy wchodzi! Czyż nie lepiej jest, jak mówi Pismo św., ślepym albo jednookim wejść do królestwa niebieskiego, jak dobrze widzącym dostać się do piekła?

Theodoretus opisuje nam przykład, który powinien przecież do zastanowienia nas pobudzić. Pewien pustelnik, któremu drugi czytał Pismo św., w następujący sposób ukarał się za to, że patrząc na rolnika, orzącego pole opodal, popadł w chwilowe roztargnienie i treści czytania nie zrozumiał. Przez 40 lat nie podniósł oczu od ziemi, na nic nie patrzał prócz na to, co u nóg jego leżało; gdy z celi wychodził, oczy albo zamykał, albo tak spuszczał, że niczego zobaczyć nie był w stanie. Jeżeli więc ów pustelnik tak srodze się karał za to, że spojrzał na rzecz zresztą dozwoloną i nie niebezpieczną, czyż my mamy pozwalać sobie na zuchwałe, swobodne oglądanie rzeczy, które duszy naszej grożą zagładą? Mówi Duch św., że Bóg brzydzi się podniesionemi oczyma, bo one zdradzają dumne i lubieżne serce. Św. Job, ów przykład skromności i pokory, rozumiał, jakie niebezpieczeństwo przez oczy zagraża i dlatego przymierze zawarł z obydwoma oczami, aby nigdy nie spoczęły na pannie. Już sama budowa oka naszego stwierdza w myśl Cycerona to, co powiedzieliśmy wyżej. Bóg obwarował oczy nasze i powieką i rzęsami i osądził je głęboko między czołem, policzkami i nosem, dał im łatwość zamykania się i otwierania, wszystko jakgdyby w tym celu, aby nam uwagę zwrócić, jak pilnie oczu strzedz należy.

Proszę jednak zauważyć, że mam tu na oku chzześcijańską młodzież i dlatego mówiąc o wstydliwości, ten wstyd mam na myśli, który w sercu zrodzony na twarz żywym i pięknym rumieńcem się przelewa. Nie mówię o wstydzie fałszywym, na hipokryzyi opartym, czysto zewnętrznym, który wobec drugich pozory prawdziwego wstydu przybiera, a gdy nikt nie patrzy, ustępuje miejsca bezwstydowi i wyuzdaniu. Niech nauczycielom i wychowawcom o to chodzi, by ten pierwszy, prawdziwy wstyd w młodych głęboko wpoić i wkorzenić, a ten drugi niech wszelkiemi siłami tłumią i niszczą. Jest to bowiem nie

wstydem, ale bezwstydem, jak mówi św. Ambroży, powstrzymywać się od czegoś przed ludźmi, a pełnić to samo przed okiem Bożem, którego wedle wiary naszej nigdzie ujść nie możemy. Prawdziwy wstyd rodzi się z poczucia obowiązku, wyrasta na gruncie cnotliwego serca, nie pochodzi z wyrachowania i sztucznej udanej cnoty. Mieć za wstydliwego młodzieńca tego, który jest przykładnym na zewnątrz, a na wewnątrz prowadzi życie miękkie i rozwiązłe, jest to samo, co uważać za świętego: brzydkiego, kłamliwego hipokrytę.

Niestety w wielu rodzinach, zwłaszcza możniejszych, panuje powszechnie ten błąd, że wpajają się dzieciom ów wstyd fałszywy, zewnętrzny, a zapomina się o tem, żeby na wewnątrz zacne i wstydliwe serce wyrobić. Uczy się dzieci, jak się mają skromnie zachować, jak kłaniać, jak rozmawiać, jak dobre wrażenie wywoływać, ale ta zewnętrznie piękna łupina jest przeważnie pustą i czczą bez treści i jądra.

(*C. d. n.*)

Egzorta przygodna o lenistwie.

„A powiadam wam, że żaden z onych mężów, którzy są zaproszeni, nie ukusi wieczerzy mojej“.
(Łukasz. XIV. 16—24).

Kochane dziateczki!

Każdy człowiek na świecie ma jakieś wady, jakieś grzechy, bo przez grzech pierworodny tak ludzie się zepsuli, że więcej mamy w sobie ochoty do złego, niż do dobrego. — Ale nie wszyscy jednakowo grzeszą. Niektórzy prawie zawsze w jedne grzechy wpadają, których znów inni się nie dopuszczają. Jak starsi, tak też dzieci, zwłaszcza szkolne, mają swoje osobne wady, a do takich wad należy przedewszystkiem lenistwo. —

P. Bóg każdemu dziecku dał rozum i pamięć, chociaż jednemu więcej, innemu mniej — aby mogło nauczyć się przedewszystkiem: w jaki sposób żyć dobrze na świecie i zbawić się, a następnie, aby nauczyło się tego, co mu później, gdy urośnie, będzie potrzebne, by sobie na życie zapracowało i z głodu nie zginęło. — Przedewszystkiem was, dzieci chrześcijańskie, wzywa Pan Bóg, jak owych ludzi w dzisiejszej Ewangelii św., byście przez pracę nad zbawieniem swej duszy i przez pracę nad nabyciem nauki, zasłużyły sobie na niebo. — Ale jakże mało takich dzieci, które naprawdę słuchają głosu P. Boga i nie ociągają się do modlitwy i pracy, a za to jakże wiele takich, które, jak owi

ludzie w Ewangelii św., wymawiają się, jak mogą, od wszelkiego zajęcia! Takie dzieci czeka po śmierci to, co spotkało owych zaproszonych, iż P. Bóg zgniewa się na nie, i „żaden z nich nie ukusi wieczerzy Pańskiej“, tj. nie dostanie się do nieba. — Aby was tedy ochronić przed strasznymi skutkami lenistwa, pomówimy dzisiaj kilka słów o tej brzydkiej wadzie dzieci.

Że lenistwo jest bardzo brzydką wadą, to sami osądzicie, gdy wam opowiem, jak wygląda dziecko leniwe. Przypatrzmy się mu uważnie. Leniwe dziecko nie chce przedewszystkiem nigdy wstać zrana na czas. Nie śpi już, a przecież ruszyć z łóżeczka się nie chce. Dopiero sługa albo matka musi to dziecko szarpać, wołać, namawiać, prosić, czasem i uderzyć, aż nareszcie z płaczem, brzydko skrzywione, z zaspanemi oczami wyjdzie z łóżeczka — ale jak wyjdzie? Czy się przeżegna? Nie! Wstaje, jakby jakieś głupie cielątko albo piesek, co zamiast przeżegnać się, gdy oczy otworzy, zamiast umyć się i pacierz zmówić—zaraz szuka co zjeść albo pić. Ale cielątku czy pieskowi nie dziwimy się, bo zwierzątka nie mają rozumu! Dziecko jednak, które chodzi do szkoły—ma już rozum i wie, że trzeba się przeżegnać, umyć i pomodlić, a dopiero potem jeść. To też złe, leniwe dziecko, zaspane, nieumyte, nieubrane jeszcze, zamiast o P. Bogu myśleć, woła ciągle: „Mamo jeść“! a gdy matka nie chce dać jeść, ale każe się ubrać, umyć i pacierz zmówić, to leniwe dziecko ubierze się jakbądź, umyje się źle tak, że potem, gdy do szkoły przyjdzie, ręce ma brudne, za uszami brudy itp. A jak mówi pacierz? Oto z płaczem, krzywiąc się, siadając na piętach, podpierając się na łóżeczku lub na stołku; zamiast na obraz, patrzy na kuchnię, jak rychło będzie śniadanie, słowa modlitwy trzepie prędko, niewyraźnie, czasem nawet podczas pacierza bije się lub kłóci z braćmi, ze siostrami itp.! A gdy już dostanie jeść, to przed jedzeniem się nie przeżegna, a jeść musi prędko, bo czas do szkoły. —

Mimo to dziecko leniwe nie może się wybrać do szkoły. Wybiera się, wybiera, aż matka musi je nieraz wypchnąć, więc nic dziwnego, że się do szkoły spóźni.

Przyszedłszy do szkoły, zamiast uważać i uczyć się, ono się ogląda, bije, śmieje, rozmawia, a o nauce nie myśli. Nauczyciele muszą na takiego próżniaka zawsze wołać, ciągle go karać, ciągle się na niego gniewać, a on zawsze mimo to zły i gnuśny. Taki leniuch, to tylko patrzy, rychłoli zadzwoni stróż, żeby się już uczyć nie potrzebował. Gdy dziecko leniwe o co zapytają w szkole, to nic nie wie, staje bezmyślne, bezduszne. Za to gdy się godziną skończy, to nim jeszcze pacierz się zmówi, leniwe dziecko już gotowe do wyjścia.

A cóż robi po wyjściu ze szkoły? Oto wcale nie myśli o tem, by się lekcyi nauczyć, by zadanie napisać, lecz przez całe popołudnie bawi się i z domu ucieka. Gdy matka lub ojciec każą mu co robić, przynieść lub podać, to się jeszcze z niemi kłóci, a gdy przyjdzie wieczór i zje kolacyę, to o pacierzu znów ani marzy. Rzuci się nieraz w ubraniu na łóżeczko i śpi, a gdy je matka zbudzi i każe pacierz zmówić, to mówi z płaczem, z drzemaniem, z niechęcią, jakby to było karą dla niego, że musi z P. Bogiem trochę pomówić. Nic dziwnego, że takie dziecko niczego nie umie, w szkole zadania odpisuje i każe sobie podpowiadać.

Gdybyście wiedzieli, jak się takiemu dziecku nie chce iść do kościoła! Na Mszę św. się spóźni, w kościele śmieje się, rozmawia, ogląda się, szepce. Gdy ks. katecheta ma egzortę, to ono się rozgląda, obraca i nic nie słucha, a czemu? Bo mu się nie chce uważać, bo myśli o zabawkach, a nie o Panu Bogu. A do spowiedzi jak się nie chce iść takiemu dziecku! Wykręca się, że chore, że je boli głowa lub ręka—i woli w grzechach siedzieć, niż P. Boga przeprosić.—Tak wygląda dziecko leniwe.

Rozważcież teraz, kochane dzieci, czy takiego leniucha kto lubi? Nikt.—Matka i ojciec narzekają na nie, biją je nieraz i martwią się, gdy widzą, że taki leniuch tylko dokazywać umie i na złość robić. Bracia i siostry takiego dziecka nie cierpią, bo ono zawsze z niemi się kłóci i przeszkadza im w nauce i w robocie. W szkole pan nauczyciel nie może znieść takiego próżniaka. Znajomi też nie chcą na takie dziecko ani patrzeć. Wszyscy się takiem dzieckiem brzydzą i każdy mówi o niem: „To próżniak, zuchwalec, to brudas, leń nieznośny“.

A czy P. Bóg lenistwo kocha? Nigdy! P. Bóg bardzo się brzydzi leniuchami, bo leniuchy nie wykonują przykazań Bożych, bo dusza leniuchów tak wygląda, jak zgniłe owoce, jak śmierdząca woda. I jak w wodzie śmierdzącej roji się od różnych wstrętnych, obrzydliwych owadów, tak w duszy dziecka leniwego roji się od różnych, wstrętnych grzechów. Każde dziecko leniwe stanie się z pewnością nieposłusznem, krnąbrnem i upartem, będzie śpiochem, obżartuchem i nieskromnem' będzie złośliwem, gniewliwem i kłamliwem. Nie darmo bowiem powiada Pismo św., że *„wszelkiej złości nauczyło próżnowanie“*. (Ekkl. XXXIII. 29).

To też kara sroga czeka takie dziecko leniwe, a kara podwójna, bo na świecie od ludzi, a często od P. Boga — i po śmierci od P. Boga. „Kto nie pracuje, niech nie je“, powiada św. Paweł. I rzeczywiście, kto nie pracuje, nie wart jeść, bo sobie na to nie zapracował. Kto nie pracuje za młodu, nie będzie miał co jeść w starości; będzie mu-

siał żebrać lub kraść, będzie wiódł życie w nędzy, hańbie i poniewierce. Czyż to mała kara?

A co czeka leniwe dziecko po śmierci? Straszliwy sąd, a potem okropne piekło! P. Jezus mu powie: *„Sługo zły i gnuśny, zdaj rachunek z włodarstwa twego!“* Zdaj rachunek z tych darów, jakie ci dałem, z tego zdrowia, z pamięci, z rozumu, z majątku, a przedewszystkiem z czasu! Na coś tego użył? Coś uczynił dobrego? A ty nieszczęsny leniwcze musisz wyznać: „Nic! wszystko dobre zaniedbywałem, a czyniłem złe.“ I wtedy spadnie na ciebie straszny wyrok: *„Weźcie go, zwiążcie i wrzućcie tam, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów“.*

O jakże będzie potem żal takiemu dziecku, że jego towarzysze są w niebie, piękni i szczęśliwi jak aniołowie, a ono musi na wieki cierpieć z szatanami w piekle!

A więc, kochane dzieci, chrońcie się lenistwa. *„Jak ptak stworzony do latania, tak człowiek do pracy“* mówi P. Bóg.— Nie na to żyjemy na świecie, żebyśmy się wysypiali, najedli dobrych rzeczy, bawili się ciągle i nic nie robili, ale na to żyjemy, byśmy po śmierci dostali się do nieba. Ażeby dostać się do nieba, trzeba sobie na to zasłużyć. A czemże sobie zasłużymy? Modlitwą i pracą. „Módl się i pracuj“ powiada polskie przysłowie. Pracujcież tedy chętnie, uczcie się lekcyi, uczcie się katechizmu i innych przedmiotów, uważajcie w szkole i w kościele, bądźcie posłuszne rodzicom w domu i przełożonym w szkole, nie bawcie się ciągle, ale zajmujcie się chętnie pracą, a osobliwie nie zaniedbujcie nigdy pacierza, mówcie pacierz nabożnie, chodźcie pilnie na Mszę św., zachowujcie się na niej przyzwoicie i proście często P. Boga o pomoc do pracy i nauki. Wtedy wszyscy was będą kochali, tak rodzice w domu, jak przełożeni w szkole, a najbardziej będzie was kochał P. Jezus w niebie i dopomoże wam, że gdy wzrośniecie, będzie wam dobrze na ziemi, a po śmierci kiedyś zasiędziecie przy uczcie Chrystusa P. ze Świętymi Jego. Amen.

Ks. J. Koterbski.

Katechezy liturgiczne dla szkół wiejskich.

XII. Okres Zielonych Świątek. Uroczystość Zielonych Świątek czyli Zesłania Ducha św. Uroczystość Trójcy św. Niedziele po Zielonych Świątkach.

Przygotowaniem do okresu Zielonych Świątek są dni, od piątku po Wniebowstąpieniu Pańskiem do soboty przed uroczystością Zielo-

nych Świątek. Z polecenia Ojca św. Leona XIII. odprawia się przez te dni nowennę czyli nabożeństwo dziewięciodniowe do Ducha św. Zielone Świątki są uroczystością ruchomą i przypadają zawsze pięćdziesiątego dnia po Zmartwychwstaniu Pańskiem. W języku kościelnym nazywają się „Pentecostes“ t. z. pięćdziesiąty dzień. Najbliższem przygotowaniem do uroczystości Zielonych Świątek jest sobota, zwana świąteczną. W sobotę tę poświęcają kapłani, tak samo jak w sobotę przed Wielkanocą, wodę do Chrztu św., a to dlatego, że w sobotę tę udzielano w pierwszych czasach Kościoła św. dorosłym ludziom Chrztu św. Sobota przed uroczystością Zielonych Świątek jest połączona ze ścisłym postem, przez który chce Kościół św. przygotować chrześcijan katolików do uroczystości Zielonych Świątek. —

Co stanowi przygotowanie do uroczystości Zielonych Świątek?— Jakie nabożeństwo polecił Ojciec św. Leon XIII. odprawiać przez te dni? — Do jakich świąt należą Zielone Świątki? Którego dnia po Wielkiejnocy przypadają Zielone Świątki?—Co oznacza słowo „Pentecostes“? Co jest najbliższem przygotowaniem do uroczystości Zielonych Świątek?—Co czynią kapłani w tym dniu w kościołach?—Z jakim postem jest połączona wilia do Zielonych Świątek?

Zielone Świątki obchodzimy na pamiątkę zesłania Ducha św. na Apostołów. W jaki sposób Duch św. wstąpił na Apostołów, znacie z historyi biblijnej. Na pamiątkę zesłania Ducha św. udzielają księża Biskupi w kościołach katedralnych sakramentu Bierzmowania. Zielone Świątki obchodzi się również jako święto założenia Kościoła świętego. W dniu tym, na kazanie św. Piotra, nawróciło się 3000 ludzi, którzy utworzyli pierwszą parafię chrześcijańską. W procesyi przed sumą śpiewa się: „Przez Twoje św. Ducha zesłanie“, a kiedy kapłan przy końcu procesyi przyjdzie do środka kościoła, nuci hymn do Ducha św: „Veni Creator Spiritus“ tj. Przybądź Duchu Stworzycielu. Przyszedłszy do Ołtarza intonuje kapłan wierszyk: „Weźmijcie Ducha św.“, na co chór odpowiada: „Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone“. Uroczystość Zielonych Świątek obchodzi się przez dwa dni dla wyrażenia radości Kościoła św. i okazałości tego święta.

Nazwa „Zielonych Świątek“ stąd pochodzi, że wszystko na polu jest zielone, a i chrześcijanie katolicy przyozdabiają kościoły i swoje domy w zieleń. Uroczystość Zielonych Świątek obchodzi się z oktawą, t. j. przez ośm dni, a oktawa ta należy do oktaw uprzywilejowanych, o których już słyszeliście.

Na jaką pamiątkę obchodzimy Zielone Świątki? Co czynią księża Biskupi dla przypomnienia tego w kościołach katedralnych? Jakiego innego radosnego zdarzenia obchodzimy pamiątkę w te święta? Co się

śpiewa na procesyi przed sumą? Co czyni kapłan, przyszedłszy z procesyą do środka kościoła? Co śpiewa przyszedłszy do ołtarza? I co chór mu na to odpowiada? Dlaczego te święta nazywają się Zielonemi Świątkami? Przez ile dni obchodzi się tę uroczystość w pacierzach kapłańskich i we Mszy św.? Do jakich oktaw należy oktawa Zielonych Świątek?

W tygodniu po Zielonych Świątkach przypadają suchedni letnie. Dzieci kochane, w uroczystość Zielonych Świątek mamy Panu Bogu w modlitwach naszych serdecznie dziękować, że udziela nam łask Ducha św., jak we wszystkich Sakramentach, tak szczególnie w Sakramentach Chrztu św. i Bierzmowania; mamy prosić Ducha św., abyśmy Go nigdy nie utracili przez grzech ciężki.

Do okresu Zielonych Świątek należą: 1) niedziele po Zielonych Świątkach, 2) Uroczystość Bożego Ciała, 3) kilka innych Świąt, które stanowią zakończenie roku kościelnego. Niedziel po Zielonych Świątkach jest właściwie 24; ponieważ jednak Wielkanoc przypada raz wcześniej, drugi raz później, więc tych niedziel jest albo mniej albo więcej. Najmniej jest 23 niedziel, a najwięcej 28. Długi czas, obejmujący prawie pół roku, od Zielonych Świątek do Adwentu, przedstawia opiekę Ducha świętego nad Kościołem Bożym. Opieka ta rozpoczęła się w dzień Zesłania Ducha św.—i trwać będzie aż do końca świata i Sądu ostatecznego.

W pierwszą niedzielę po Zielonych Świątkach obchodzi Kościół Boży uroczystość Trójcy św. Przez święto to obchodzimy tę wielką tajemnicę, że jest tylko jeden Bóg we trzech osobach Boskich. W dniu tym mamy P. Bogu dziękować za te łaski, jakich nam każda z trzech osób Boskich udzieliła. Na uroczystość Trójcy św. nie został wyznaczony jakiś dzień w tygodniu, ale niedziela, aby oznaczyć, że Kościół św. nie jest w stanie w godny sposób obchodzić tej uroczystości, przypominającej nam największą tajemnicę naszej wiary św. Przy tem każda niedziela jest poświęcona rozpamiętywaniu tej wielkiej tajemnicy Trójcy św.

Co należy do okresu Zielonych Świątek? Ile niedziel przypada w tym okresie do końca roku kościelnego? Od czego to zależy, czy jest więcej czy mniej niedziel po Zielonych Świątkach? Co przedstawia ten długi czas od Zielonych Świątek aż do końca roku kościelnego? Kiedy się rozpoczęła ta opieka Ducha św. nad Kościołem św.? Jak długo trwać będzie? Jaką tajemnicę rozważa się w pierwszą niedzielę po Zielonych Świątkach? Dlaczego nie ustanowił Kościół Boży osobnego dnia na Uroczystość Trójcy św.?

Dzieci drogie, Tajemnicę Trójcy św. wielbimy, gdy z nabożeństwem żegnamy się, jak również gdy wymawiamy pobożnie uwielbienie Trójcy św., mówiąc: „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi św.“ Starajcie się więc o to usilnie, abyście zawsze, z jak największem nabożeństwem żegnały się ku czci Trójcy św. *Ks. Władysław Sarna.*

Rozporządzenia szkolne o konferencyach okręgowych.

(*Dok*). Regulamin krajowy postanawia dalej:

§. 5. „Każdemu z członków konferencyi wolno *dwa razy tylko w tejsamej sprawie* głos zabierać“.

„Przewodniczącemu przysługuje prawo odebrania głosu mowcy, który mimo dwukrotnego upomnienia odbiega od przedmiotu, lub uchybia komu osobiście.“

„Zgromadzenie nie może przyznać głosu temu, komu go odebrał przewodniczący.“

Poradną jest tedy rzeczą, nie liczyć na swą pamięć, lecz notować krótko punkta, które się chce omawiać, względnie zbijać, by nie przeoczyć motywów najważnieszych, a temsamem nie zaprzepaścić sprawy obroną słabą i niezręczną. Trzeci raz nie wolno w tejsamej sprawie głosu zabierać, więc dostawszy się do głosu, należy materyał wyczerpać, i za powtórnym razem zbić jeszcze ewentualne zarzuty oponentów, wyłonione wśród dyskusyi. Sławniejsi mowcy zalecają grupować dowody w ten sposób, by rozpoczynać od kwestyj zaciekawiających i miłych słuchaczom, dalej przytaczać dowody rzeczowe, a w końcu wysunąć z naciskiem motywy najsilniejsze, względnie takie, które na słuchaczów najsilniej wpływają. Nie każdy erudyt nadaje się do prowadzenia polemiki i odpierania uwag, jakiemi przeciwnik stara się go zmieszać wśród przemówienia; potrzeba do tego przytomności umysłu i ciętości, okraszonej humorem, by zarzut ulotny odwrócić w stronę przeciwnika, a przecież nie obrazić go docinkami, przeciwnymi miłości bliźniego lub nawet uwłaczającymi czci osobistej. Swoją drogą wiele tu znaczy praktyka. Gdyby przeciwnik w przemówieniu swojem przekręcił twierdzenie jakieś, wolno zabrać głos z zastrzeżeniem, że przemawia się tylko w *kwestyi formalnej* i poprzestać na stwierdzeniu: „Nie mówiłem tak a tak, lecz....“ Takie sprostowania formalne a krótkie nie wchodzą w rachubę. Wystrzegać się należy rozwlekłości i w ogóle gadulstwa i przemawiać tylko w kwestyach ważniejszych.

§. 6. „Głosowanie odbywa się zwykle podniesieniem ręki lub powstaniem. Przewodniczący może jednakże w razie uznanej potrzeby zarządzić głosowanie imienne.“

§. 7. Przy wyborach głosuje się zawsze kartkami.“

§. 8. „Uchwały zapadają większością głosów, a gdyby przy wy-

borach nie można było uzyskać po dwukrotnem głosowaniu absolutnej większości, ma nastąpić głosowanie ściślejsze.“

Czasem bywa też i kontr-głosowanie t. j. obliczenie głosów przeciwnych.

§. 9. „Obrady konferencyjne odbywają się na posiedzeniach pełnych i w sekcyach, na które zgromadzenie może się podzielić, jeżeli uzna tego potrzebę. Posiedzenia pełne zbierają się w godzinach dziennych, sekcyjne w wieczornych. Do zbadania wniosków, które dotyczą specyalnie jakiego zakładu, można wybrać komisyę osobną.“

§. 10. „Przewodniczących sekcyi wyznacza przewodniczący konferencyi. Każda sekcya wybiera sprawodawcę, który jej uchwały i wnioski przedłoży na ostatniem posiedzeniu pełnem do zatwierdzenia konferencyi.“

§. 11. „Protokół z każdego posiedzenia należy odczytać na następnem, przyczem członkom *wolno żądać sprostowania omyłek.*“

„Przed zamknięciem konferencyi poleci przewodniczący odczytać protokół z ostatniego posiedzenia. Każdy protokół podpisuje przewodniczący i jeden z sekretarzy. W protokołach należy *wymienić nauczycieli, nieuczęszczających na posiedzenia.*“

Ktokolwiek głos zabiera, niech uważa bacznie na odczytanie protokółu z początkiem następnego posiedzenia, bo ułomność ludzka sprawia, że sekretarze czasem treść przemówienia tak niefortunnie a nawet mylnie wyrażą, że wygląda to na istną karykaturę. Kto nie zażąda sprostowania przy czytaniu protokółu, sam sobie winien, że chaotyczność jego przemówienia wprawiać będzie w zdumienie Radę szkolną okręgową i krajową.

§. 12. „Wnioski, które mają być przedmiotem obrad konferencyi następującej, należy albo przy zamknięciu konferencyi, albo później przedkładać wydziałowi wykonawczemu, który winien je wcześnie przedstawić władzy szkolnej do umieszczenia na porządku dziennym zwołać się mającej konferencyi, jeżeli uzna ich ważność i potrzebę.“

W myśl §. 1. alin. 2. omówionego rozporządzenia ministeryalnego z 8. maja 1872. mogłaby Rada szk. krajowa zezwolić na odbywanie za dyetami osobnych konferencyi XX. Katechetów w każdej dyecezyi pod przewodnictwem jednego z inspektorów krajowych i komisarza biskupiego. Jestto bowiem środek ustawą przewidziany, pobudzający do ciągłego kształcenia się nauczycieli. Czy to jednak kiedy nastąpi?

Nadzór nad nauką religii w dyecezyi krakowskiej.

(*Dok.*). 8) Przy wizytacyi szkoły przez Dziekana czy proboszcza, wizytujący ma najpierw obowiązek na plebanii rozpatrzeć się dokładnie

w zapiskach dziennika szkolnego parafialnego, co wzięte zostało, aby przyszedłszy do szkoły wiedział już z góry, co katecheta przerobił z dziatwą na ostatniej lekcyi i ocenił, ile dzieci z ostatniej lekcyi skorzystały. Wizytujący ma pilnie baczyć na to, by w czasie jego wizytacyi w szkole, nie odbywało się li *tylko samo odpytywanie przez cały czas*, ale także, aby w jego obecności przeprowadzone zostało w sposób katechetyczny wyjaśnienie dalszych pytań z katechizmu. Sprawa ta jest tak konieczną, że wizytujący ma w danym razie obowiązek wyraźnie polecić dotyczącemu katechecie, by zaprzestawszy odpytywania, przystąpił do wyjaśnienia nowej lekcyi z katechizmu. Bez tego przeprowadzenia z dziećmi nowej lekcyi, nie powinien Dziekan lub proboszcz, nadzorujący naukę religii, odchodzić z klasy, gdyż to jest właściwem polem, na którem przekonać się może o metodzie nauczania X. Katechety i o jego należytem do szkoły przygotowaniu się.

Po odbytej w szkole wizytacyi ma wizytujący Dziekan czy proboszcz poczynić uczącemu kapłanowi odnośne uwagi i spostrzeżenia. Odnosić się one mają tak do samego sposobu nauczania (metody), jak i do strony pedagogicznej... utrzymania karności itp.; zwrócić też powinien swą uwagę na ilość wziętego lub wziąść się jeszcze mającego materyału katechizmowego, stósownie do czasu, w którym się wizytacya odbywa. Nadto powinien wizytujący zbadać, w jaki sposób odbywa się przygotowanie dzieci do spowiedzi i Komunii św. i czy pierwsza Komunia św. odbywą się w sposób uroczysty.

Ponieważ nadzór ten nauki religii w szkole ma na celu nietylko przekonanie się o należytem przyswojeniu sobie przez dziatwę szkolną zasad wiary św., w katechizmie zawartych, ale także i tę okoliczność, by samo nauczanie ze strony X. katechety odbywało się w sposób jak najdoskonalszy i jak najwprawniejszy, co wcale nie jest rzeczą łatwą, przeto uwagi i wskazówki tej sprawy się tyczące, czynione ustnie przez wizytującego a na wypróbowanem jego doświadczeniu oparte, powinny być chętnie przez młodszych kapłanów przyjmowane, gdyż tym tylko sposobem na dobrych katechetów dziatwy szkolnej wyrobić się będą mogli.

Data odbytej wizytacyi w szkole — bez zapisywania wszakże jakichkolwiek uwag danych ustnie — ma być następnie przez nadzorującego naukę religii zanotowaną w „dzienniku szkol. parafialnym".

9) *Z końcem każdego roku szkolnego mają być złożone szczegółowe sprawozdania:*

a) *Dziekanowi*, przez *proboszczów* nadzorujących naukę religii przez swych wikarych udzielaną — i przez mianowanego *zastępcę Dziekana*, o którym wyżej pod 5) była mowa;

b) *książęco-biskupiemu Konsystorzowi* przez *Dziekana* ze wszystkich szkół swego dekanatu. Dziekan, składając sprawozdanie książęco-biskupiemu Konsystorzowi z wizytacyj po szkołach, ma to uczynić w ten sposób, że ze sprawozdań jemu przez proboszczów i zastępcę przekładanych, ma ułożyć jedno ogólne sprawozdanie, które książęco-biskupiemu Konsystorzowi prześle, poszczególne zaś z parafij sprawozdania w swoich aktach dziekańskich przechowa.

W końcu *poleca się XX. Dziekanom*, żeby czuwali nad tem, iżby zarządzony ten odmienny sposób nadzorowania nauki religii po szkołach rzeczywiście był w ich dekanatach wykonywany. Dlatego przy każdej swej corocznej wizycie dziekańskiej parafij mają XX. Dziekani obowiązek dokładnie przejrzeć „dziennik szkolny parafialny“ i zwrócić baczną swą na to uwagę, czy nauka religii prawidłowo się w szkołach odbywa i czy nadzór należycie bywa wykonywany. Dostrzeżone jakieś w tej mierze usterki omówią najpierw ustnie, a wydane polecenia zapiszą w księdze „wizytacyj dziekańskich“ i zamieszczą to również w swem rocznem sprawozdaniu z wizyt, które książęco-biskupiemu Konsystorzowi przedkładają.

Ponieważ nowo zaprowadzić się mający *dziennik szkolny parafialny* będzie odtąd należeć do składu tych ksiąg, które rozporządzeniem tutejszego Ordynaryatu z dnia 2 lutego 1896 l. 1321, zamieszczonem w Notyfikacyach z r. 1896 Nr. II., ustęp VI., prowadzone być mają przez XX. proboszczów w kancelaryach parafialnych, przeto XX. Dziekani przy swych corocznych wizytach, mają tenże „dziennik“ zarówno jak i inne księgi parafialne po przejrzeniu w swe podpisy zaopatrywać.

Książka ta ma być również przy wizytach kanonicznych przedkładaną Wizytatorowi do przejrzenia i podpisywania.

Z LITURGIKI.

Aparatów koloru czerwonego wolno używać w trzecią niedzielę Adwentu i w czwartą niedzielę W. Postu—i to zarówno przy sumie, jak przy mszach prywatnych i w Officium de Dominica (S. R. C. 22. listopada 1901). We wigilię święta Niepokalanego Poczęcia N. M. P. kolor aparatów nie jest biały lecz fioletowy (S. R. C. 12. września 1901).

Porządek przy procesyach. W parafii pewnej przy procesyach tuż za bractwami, a przed księżmi, chodziły niewiasty, mianowicie dziewczęta, śpiewając pieśni w języku ojczystym. Zapytano: 1) Czy zwyczaj taki jest dozwolony? 2) Jeżeli niedozwolony, czy można przynajmniej dopuścić, by niewiasty szły tuż za figurą Najświęt. Maryi Panny lub Świętego i śpiewały wtenczas, gdy duchowni milczą? — Św. Kongr. Obrzędów (29 listopada 1901) odpowiedziała: Ad 1): Nie. — Ad 2): Tak, zarówno co do części pierwszej jak i drugiej, lecz tylko podczas procesyi, a nie w kościele.

W kwinkwennaliach (n. 11.) udziela św. Penitencyarya Ordynaryuszom władzy stałego subdelegowania proboszczów do udzielania dyspenzy *super occulto impedimento affinitatis ex copula illicita in matrimoniis contrahendis*, jeśli poczyniono już wszystkie przygotowania do wesela. W dyecezyi K. oprócz proboszczów bywają także tak zw. rektorowie, którzy nad pewnem określonem terrytoryum mają jurysdykcyę quasi-parochialem, chociaż nie mogą się zwać proboszczami. Zapytano: 1) Czy rektorów tych można uważać za proboszczów, gdy chodzi o p. 11. kwinkwennaliów? 2) Czy mianem proboszcza objęte

są i te osoby, które w razie śmierci, choroby, lub nieobecności proboszcza, ustanowione są niejako administratorami parafii?— Św. Penitencyarya odpowiedziała 17. lipca 1901 na obydwa pytania: *Affirmative*. —

Litanię loretańską wolno śpiewać w ten sposób, że śpiewa się trzy wezwania, a lud odpowiada wezwaniem czwartem tak, iż na końcu lud śpiewa: Królowo Różańca św. módl się za nami. (S. R. C. 6 grudnia 1901). W Galicyi, o ile wiemy, dotąd nie używają tak skróconego sposobu śpiewania tej litanii. D. R.

TON „MŁODEJ POLSKI".

Andrzej Niemojewski, osławiony autor „Legend bluźnierczych", zamieścił w *Głosie* warszawskim artykuł przeciw p. Przybyszewskiemu, bożyszczu *Młodej Polski.* Zazwyczaj adherenci tego obozu uprawiają kult wzajemnej adoracyi, a poniżają jakichś tam Mickiewiczów i Sienkiewiczów. Tym razem wystąpił jeden przeciw drugiemu bez osłon, a wystąpił w sposób, który ze stanowiska etyki chrześcijańskiej nie da się usprawiedliwić, bo w spór literacki wniósł rozstrząsanie prywatnego życia i stosunków familijnych oponenta. Oto próbka owej polemiki:

„Przyjście Twoje poprzedzały Manifesty o kapłaństwie wieszczów i o nowym brzasku piśmiennictwa, które nie będzie piśmiennictwem tłumów. Przed Tobą szedł Rozgłos, a naprzeciw Ciebie wyszła Dobra Wiara Ogółu.

Strwożeni Arystarchowie jechali Cię oglądać, a wracając pisali o Twoim wielkim talencie i o Twojem wielkiem sercu. Kiedy zaś nadchodziły wieści o Twojem skandalicznem życiu, nie zbijali zarzutów, jeno powiadali: Artysta!

I zdawało się, żeś jest prześladowany przez Famę. A to nie było tak. Starałeś się, aby wieści o Twojem życiu poprzedzały Twoje książki, aby ludziom żaden szczegół o Tobie nie uszedł; byłeś niejako Hoesickem siebie samego, istny Auto-Hoesick.

Imię Twoje nie było czterdzieści cztery, choć chciałeś wmówić światu, że jest sześćset sześćdziesiąt sześć. Razu pewnego udowodniono Ci nawet, żeś nie popełnił szelmostwa, nad którego spełnieniem biadałeś.

Dokoła Ciebie zaroiła się młódź, która wraz z Tobą piła, uwodziła cudze żony, albo je strzelała. I kiedy przedtem było zaszczytem miano porządnego człowieka, teraz pijak i szubrawiec stał się tytułem honorowym.

Mdlałeś w wizyach, choć to była komedya, bo zamknąwszy oczy podsłuchiwałeś, co o Tobie mówiono.

Splugawiłeś wszystko, czego się dotknąłeś. Splugawiłeś każdego młodzieńca, którego wziąłeś pod swoją opiekę, splugawiłeś każdą kobietę, do której się zbliżyłeś, splugawiłeś nowy kierunek piśmiennictwa, którego kapłanem samozwańczo się mianowałeś.

Splugawiłeś godność pisarską. A jak gdy zwali się do rynsztoka mąż niepospolitszy, każdy ulicznik ma prawo zwać go pijakiem i wytykać palcem, tak i ty sprawiłeś, że wszystkie psy ludzkie (sic!) poczęły ujadać na duszę nową. Nie można im było zaprzeczyć, bo znały tylko Ciebie. A najgorzej się dzieje, gdy już takie psy mają racyę.

A ponieważ narzucałeś się Ogółowi tajemnicami swego życia prywatnego, przeto nie masz teraz prawa nakazać ludziom milczenia. Szerzysz publicznie zgorszenie, więc i publicznie musi być Tobie wszystko powiedziane.

Kilka samobójstw, szereg wykolejeń, pijaństwo, dyskredytowanie godności pisarskiej i dobrej sławy nowego kierunku, za który inni uczciwie walczą — to nie są rzeczy, nad któremi można przejść do porządku dziennego.

Niech o Twoim talencie mówi Przyszłość. Natomiast Teraźniejszość nie może pominąć człowieka. Społeczność nie może tolerować zepsucia. Jeżeli zaś Artysta szerzy je, wina jeszcze większa. Bo Artysta to człowiek wybrany, na którego inni patrzą i na którym się wzorują.

W manifestach Twoich wyrzuciłeś etykę ze sztuki. Nie, tyś chciał wyrzucić etykę z życia Artysty! Literatura Twoja miała tylko usprawiedliwić Twoje życie. Stworzyłeś niejako *Teoryę Skandalu.*

Chciałeś światu wmówić, iż on ze zła powstał i ku dobremu dążyć nie może. Ale to były drwiny i blaga.

Chciałeś światu wmówić, że marnym „wołem roboczym“ jest ten, który dla Ogółu pracuje. Kapłanem jest tylko Artysta. Ale to były drwiny i blaga.

Miłość, przyjaźń, dedykacye, wszystko to były drwiny i blaga.

Z duszy otaczających Cię młodzików i zwaryowanych kobiet chciałeś wyplenić wszelkie poczucie obowiązku prywatnego i publicznego. A największą pieczą otaczałeś głupich i głupie (sic!), bo ci i te wierzyli Ci na ślepo i hałas o Tobie czynili.

I powiadam Ci to wszystko publicznie dlatego jedynie, że milszem od piękna artystycznego jest dobro Ogółu.

Kłamstwem i blagą świat przejedziesz. Ale nie wrócisz.

I powiadam Ci to wszystko publicznie dlatego jeszcze, ponieważ żal mi tych sił młodolecia, które deprawujesz, ponieważ mogłoby to zostać pracowitem, porządnem, uczciwem obywatelstwem, a staje się pokoleniem wykolejeńców.

Pisz, twórz, ale nie krzywdź. Żyj, działaj, ale nie psuj ludzi. Myśl, czuj, ale nie drwij i nie blaguj.

Bezsilną i bezpłodną jest ta kohorta wykolejeńców, która Ciebie otacza. Dużo blagi, dużo bufonady, dużo urągania z pracy drugich a czynu zamało o kilka kwartałów.

Nowy kierunek, to nie oni.

Czas przesieje ich przez swoje sito, piasek i żwir odrzuci a perły zachowa. Ale perły dziś są w odepchnięciu, a żwir i piasek czyni hałas i blagę“.

* * *

Pomyślałby kto, że A. Niemojewski z pewnością w utworach swoich nie odstępuje nigdy od zasad etyki, nie znieważa religii, „żyje, działa, ale nie psuje ludzi“! Tymczasem wiadomo, co robił w „Legendach“ z Bóstwem Chrystusa Pana i z czcią Najśw. Maryi Panny, wiadomo, że broniąc się przeciw konfiskacie, stawiał również sztukę ponad etykę, wolność indywidualną „artysty“ ponad dobro ogółu. I nic dziwnego, bo wybujały indywidualizm jest ideałem wspólnym wszystkim frakcyom „Młodej Polski“! W jednem tylko pozostał p. Niemojewski konsekwentnym, a to w sposobie i w tonie polemizowania! Oto, co odpowiedział w *Kurjerze lwowskim* (n. 41.) Krechowieckiemu i innym katolikom, potępiającym bluźnierstwa w „Legendach“.

„W kraju tym pomieszały się wszystkie pojęcia. Zatarła się stara granica pomiędzy tem, co uczciwe a co podłe. Z religii zrobiono suto nakryty stół dla jednych, a więzienie myślowe dla drugich. *Łgarze i oszuści publiczni* (sic!) chwycili na swój plugawy sztandar niepokalane oblicze Chrystusa. *Wydrwigrosze i zbrodniarze społeczni* uczynili z najwznioślejszych haseł narodowych szyldy dla swego politycznego i społecznego kramarstwa. Opinję publiczną zagarnęli *ludzie brudnych rąk i miedzianych czół*, którzy obok niesłychanej zuchwałości, odznaczają się tak niebywałem tchórzostwem, iż prostem fuknięciem „na bok“ można niejednego ojca narodu, jak lokaja, doprowadzić do porządku.

Tej bezczelnej gromadzie *kondotjerów*, tej *mafji opinji publicznej* (sic!), wydało się przed kilku tygodniami, że szarpie moją dobrą sławę. Tej *sforze bezimiennych ujadaczy*, która na widok pierwszego lepszego niemca lub francuza ściąga z głowy kapelusz, wydało się, iż przez Boga i Ojczyznę zostali powołani do *oplucia* małej książeczki i jej skromnego autora. W imię religji miłości potrząsali w łamach pism kijami (Gazeta Narodowa) i parskali *denuncjacją* (Gazeta Lwowska), jak gdyby czuli, że autor, pisząc o Judaszach, Gamaljelach i zaprzańcach, miał ich na myśli. Gdyby Chrystus się dzisiaj śród pól galicyjskich pojawił i wszystkich Łazarzów dokoła siebie skupił, wołaliby w stronę prokuratorji: pojmać go i wydać na sąd! Gdyby ten Chrystus wszedł do ich świątyń, po raz drugi musiałby chwycić powrósło i przepędzać szalbierzy. A tym *szalbierzom* nie chodziło o obronę duszy i serca człowieczego, ale o to, że pokazać zdławionemu ludowi Chrystusa żywego, pokazać obrońcę maluczkich i uciśnionych, odtworzyć całą jego wielkość (a odrzeć z Bóstwa! D. R.), sprawiedliwość i nieulękłość to zbrodnia, to naruszenie spokoju tych, którzy się tak bezkarnie przy publicznym stole żywili i staterami nędzarzy kieszenie swoje napełnili. Gdyby ten Chrystus był takim, za jakiego oni go podają, Kajfasz byłby mu odstąpił swej dwurożnej czapki, Faryzeusze byliby go uczynili prezydentem Synhedrjonu, Judasz byłby przy nim szanowanym powszechnie skarbnikiem (właśnie to „Legendy“ Niemojewskiego przedstawiają Judasza sympatycznie! D. R.), a Piłat nie potrzebowałby kłopotliwie umywać rąk przy lada sposobności.

Dzisiejsi *galicyjscy oszuści ludu przygwoździli Chrystusa do krzyża* swoich interesów. Wiś i broń nas!

Ogół ciemny i głupi nie pozna się na szalbierstwie. Tyś dobry i wiecznie przebaczający. Co ci tak zależy na Łazarzu? Ażali Kaifasz gorszy? Ażali Judasz nie był człowiekiem rachunku, którego nam tak potrzeba? Pozostaniesz na krzyżu, pozostaniesz naszym Bogiem, jeno bez religii miłości, jeno bez kochania bliźniego, jeno bez brania w opiekę maluczkich, jeno bez tych wszystkich Łazarzów w siermięgach i w surdutach.

Tak wyje owa *sfora arendarzy opinii publicznej.* Tak drwi i kłamie z szpalt „Przedświtu", „Czasu" i „Gazety Narodowej", wyje i straszy bezimiennie i niemiałaby nigdy odwagi tak oko w oko, sam na sam, powtórzyć tego autorowi. (Doprawdy?).

Jeden miał tylko śmiałość podpisać się. Licząc na galicyjskie pomieszanie wszystkich pojęć, na urząd swój i na swoje wpływy, umieścił pod swoją policyjną denuncyacją imię i nazwisko. A człowiekiem tym jest Adam Krechowiecki.

On, Adam Krechowiecki, który jedną ręką tworzy literaturę, i tą samą ręką tę literaturę tępi, jako cenzor w biurze namiestnictwa, więc zarazem literat i oprawca literatury, po przeczytaniu mej książki popełnił to, co czyni każdy *z gruntu zepsuty człowiek* (sic!). Wszędzie wnosi dom publiczny. Wniósł go także do mojej książki. Wszędzie wnosi myślowe szalbierstwo. Wniósł je także do mojej książki. Wszędzie widzi *podłą złą wolę.* Wniósł ją także do mojej książki. A że jako *Judasz* za srebrniki zaprzedaje rok rocznie literaturę na stanowisku polskiego cenzora, przeto zawołał w stronę prokuratorji: skonfiskować! Prawdopodobnie potem, jako jeden z ojczymów narodu, nuci wieczorem pieśń: „Wolność, Równość, Niepodległość narodowa"....

Służalcze i lokajskie plemię nie mogło zrozumieć, iż są jeszcze w Polsce autorowie i malarze, którzy nie dla zysków piszą i malują. *Ludzie brudnych rąk* pojąć nie mogli, iż są jeszcze tacy, którzy się kierują szlachetnemi pobudkami (Ach!). Ciemni i głupi mędrkowie plebsu literackiego zdumieli, iż można myśleć własnym mózgiem i czuć własnem sercem i to nietylko o trójugodzie, ale o Chrystusie i jego gwałcicielach. Rzucili się na mnie, na malarza Dębickiego, z którego talentu dumną byłaby zagranica, wreszcie na wydawcę Altenberga, plując mu w twarz żydem, oni, tacy chrystusowi! Czystą, uczciwą, ideową pracę (ach!) chwycili w swe furmańskie łapy, oni wykwintni, tacy pańscy! Muszę stanąć w obronie człowieka, który ze mną wyszedł uczciwie, a na mojej książce najwyżej stracić może (przeciwnie; zarobił dobrze! D. R.), z góry zaś na żadne zyski nie liczył. (?) A zarazem nie mogę ukryć zdumienia wobec próżni umysłowej takiego Adama Krechowieckiego, który się we mnie dopatrzył człowieka społecznych wątpliwości. Pisze o mnie: „i począł z rozpaczy bliźnić", na co mu chyba odpowiem: „począłeś z powodu *ignorancji* głupstwa pisać". Pomieszałeś mnie z Przybyszewskim, z dekadentami. Nie należałem nigdy do ludzi pysznych, którzyby, jak kramarze, zachwalali swój literacki towar"...

Cytaty te illustrują najlepiej, jak p. Niemojewski umie szanować indywidualną wolność sądu i cześć innych osób i jakiemi je mianami gotów obrzucić, ilekroć wystąpią przeciw niemu. I przy tem wszystkiem chwali

się ze swej skromności! A jednak za swe „Legendy“ i ich obronę zyskał poklask całej Młodej Polski, starych liberałów i żydów! Czyż nie osobliwsza to oznaka postępu cywilizacyjnego?

OBRAZKI Z „PRZYJACIELA LUDU”.

Duch stronnictwa ludowego odbija się najbardziej w *Kurjerze lwowskim*, którego treści jednak nie rozbieramy, bo w rzeczach religii i etyki jest on wiernem echem *Naprzodu*, więc musielibyśmy powtarzać prawie wszystko, co przytoczyliśmy z *Naprzodu*. Poprzestajemy na prostem stwierdzeniu ścisłego sojuszu ludowców z socyalistami, a zajmiemy się nieco „*Przyjacielem Ludu*“, który hasła ludowców przykrawa do pojęć ludu.

Połowę niemal każdego numeru zajmuje w *Przyjacielu* polemika z ks. Stojałowskim, z jego stronnictwem chrześcijańsko-socyalnem, z „*Wieńcem*“ i „*Pszczółką*“. Ponieważ ks. Stojałowski zdefiniował partyę swoją jako ludowców „wierzących“, a partyę Jana Stapińskiego jako ludowców „niewierzących“, przeto *Przyjaciel Ludu*, nie chcąc się zdyskredytować, protestuje przeciw temu określeniu i mniej w tym roku powstaje na religię i Kościół, a zaleca natomiast *Kurjera lwowskiego*, który jasno „prawdę“ głosi. Co za mistrzowska taktyka! Nie darmo redakcyę w r. r. 1902 objął sam Stapiński!

Komitet lwowski stronnictwa „ludowego“, ogłasza w n. 1. odezwę do mieszczan, zapowiadając, że stronnictwo ludowe pragnie także jąć się pracy nad odrodzeniem mieszczaństwa narodowem i ekonomicznem. Tasama nuta brzmi z wielu numerów, odezwała się hasłem przeprowadzenia ze Lwowa wyboru posła Jana Stapińskiego, a nawet pobudza do harców z demokratami, którzy dotąd miasta reprezentowali. Ludowcy nie mogą im tego darować, że wstąpili do Koła Polskiego w Wiedniu, a nie chcą słuchać — Daszyńskiego. I być może, że z czasem zmiotą z widowni liberałów starego pokroju, bo umią lepiej agitować, choć ani się umyli do nich pod względem wykształcenia, ale za to swym radykalizmem rozbudzą może z uśpienia demokratów katolików.

Na księży nie brak jeszcze ujadań. Kto słyszał, jak w roku ubiegłym poseł Bojko w *Przyjacielu Ludu* twierdził, że Najprzew. JX. Biskup Wałęga skarcić miał ks. Wilczkiewicza, antagonistę Bojki,— kto czytał, jak w *Przedświcie* i w *Kurjerze lwowskim* kapelan biskupi, ks. dr. Mysór, z polecenia Arcypasterza zaprzeczył tej pogłosce stanowczo—kto stwierdził, że *Przyjaciel Ludu* mimo to ani słówkiem nie wspomniał o owem sprostowaniu, ten wie, co ma sądzić o wiarogodności wycieczek „przyjacielskich“ na księży. Rejestrujemy tylko, że w n. 1. dostało się ks. Knapowi z Beska za to, że ma być „bitnikiem i przeklętnikiem“. Nr. 4. uderza na misye XX. Redemptorystów w Szebniach (ad Jasło) za to, że rzekomo „prawie w każdem kazaniu potrącali o sprawy polityczne. Mniej już było mowy przeciw pijaństwu, zapewne, aby nie obrazić Cyrkla (wójta) i br. Michałowskiego, sma-

koszów od wódki“ (sic!). Ileż tu niecnych insynuacyj! — W pogadance (n. 5) rozgrzesza Dominik Piękoś ludowców od zarzutu niedowiarstwa uwagą, że i panowie są niedowiarkami. Czyż taka logika ma świadczyć o zdrowym rozumie chłopskim? Czytamy tu również (str. 11.) w korespondencyi z Borzęcina, że „ks. Tokarz poufne towarzystwo mieszane nad wszystko przekłada“ (sic!), więc nie powinien zżymać się na to, że kobiety przysłuchują się obradom ludowców. Czy ludowcy walczyliby takiemi obelgami, gdyby mieli racyę? Są tam również (str. 12.) napaści na ks. Kopycińskiego z Gawłuszowic, ks. Zuziaka z Baranowa, ks. Smetanę z Mielca, ks. Dawidowicza z Myscowy, ks. Niedzielskiego z Jabłonicy (str. 13), ks. Twardowskiego z Wieliczki (n. 6). Prześladowanie religijne i wypędzanie zakonów z Francyi przedstawia *Przyjaciel* (n. 6) jako coś bardzo na miejscu i (za *Naprzodem*) nakręca odpowiednio odezwy biskupów francuskich do kleru.

Niemało miejsca w *Przyjacielu* zajmują wnioski sejmowe i interpelacye wnoszone w Radzie Państwa przez garść posłów „ludowców“. Wprawdzie pożytku realnego ztąd nie ma, ale cel się osięga, bo służy to za dowód, że tylko ludowcy dbają o podniesienie ludu. „Po jednej stronie 120 konserwatystów-obszarników, a po drugiej (w Sejmie) naprzeciw tej armii... aż 3. ludowców“ (n. 2.), bo ani od Rusinów, ani od demokratów, ani od posłów: Kramarczyka, Potoczka, Szweda i Żardeckiego, ani od X. Stojałowskiego, Szajera i Skołyszewskiego nic się lud — według *Przyjaciela* — spodziewać nie może. A przecież owi „obszarnicy“ uznali przez usta hr. Stanisława Badeniego, że ludowcy mają zasługi w kierunku rozbudzenia u ludu poczucia narodowego, więc nie są chyba zacietrzewionymi wrogami rozwoju narodowego i ekonomicznego! *Przyjaciel* chwali się tem uznaniem, ale ignoruje apel hr. Badeniego, by ludowcy porzucili wycieczki przeciw religii i Kościołowi, owszem dodaje, że „ks. Wilczkiewicz... mało nie pomdlał, słysząc te słowa z ust hr. Badeniego“! Oto, jakiej „prawdy“ dowiaduje się ud z *Przyjaciela!*

Osobliwszą uwagę zwraca *Przyjaciel* na wybory do Rad powiatowych i poucza swoich, w jaki sposób mogliby w Radach zyskać większość głosów. Oczywiście nie byłoby w tem nic złego, gdyby nie to, że ludowcy wchodzą do Rad z hasłem nienawiści względem „obszarników“ i księży i w celu wyzyskania wpływu Rady nie na korzyść ludu w ogóle, lecz tylko na korzyść swej partyi! Wartałoby, aby ludowe pisma chrześcijańskie więcej tej sprawie poświęcały uwagi.

Z goryczą rozpisuje się *Przyjaciel* nad smutnymi wypadkami zgrania się w karty itp. ze strony pewnych osób z arystokracyi polskiej i przeciwstawia im nędzę ludu. Prawda, że to bolesne, ale cóż pomoże takie piętnowanie w piśmie *ludowem* (inna rzecz w dziennikach)? Czy nie przyczyni się tylko do podsycenia zawiści ludu ku możniejszym? Czy nie należałoby przynajmniej przestrzedz lud przy takiej sposobności przed grą w karty i hulatyką? Wiadomo bowiem, że i w chatach znaleść można takich, którzy cały majątek ojcowski przepili, przehulali, lub przegrali. Sądzimy, że prawdziwy *Przyjaciel* ludu nie zaniedbałby takiej przestrogi.

Zakazywanie ludowi lektury „*Przyjaciela*“ przedstawia *Przyjaciel* z reguły jako sprzeciwianie się oświacie, bo widać zmonopolizował oświatę dla siebie. Łatwo ocenić wrażenie, jakie sprawi na czytelnikach ustęp następujący (n. 7): „Wyklinający nas i potępiający za dążenie do oświaty (sic!) niech pamiętają, że nie jest grzechem, jeśli kto używa rozumu danego mu przez Boga na to, aby nim poznawać — ale grzechem jest, jeśli kto głosi słowa przeciwne naukom Chrystusa, który z nędzarzami i prostaczkami przestawał, niósł wszędy pokój i miłość, a nie klątwy (a Faryzeuszom? D. R.) — a o ludziach, co głoszą nauki nibyto chrześcijańskie, a swymi uczynkami fałsz im zadawają—mówił, że tacy są „jako miedź brzęcząca a cymbały brzmiące“! Więc w imię owej miłości ewangelicznej dokrupiwszy księżom, powstaje dalej na magnatów, a wreszcie woła: „Wyplemiajmy z pomiędzy nas, jak chwast z kąkolu, tych bezmyślnych Maćków, lizusów stańczykowskich, piętnujmy ich *na każdym kroku* (sic!) i odsuwajmy się od nich jak od judaszów“! Czyż to nie wyklinanie masowe wszystkich nieludowców?

Kończymy ten pobieżny przegląd siedmiu pierwszych numerów *Przyjaciela Ludu* z r. 1902 wyrażeniem serdecznego ubolewania nad tym ludem naszym nieszczęsnym, któremu obok szczypty zdrowej oświaty podaje się tyle blichtru, w któren wszczepia się tyle jadu i zawiści, a to wszystko w imię... miłości Ojczyzny! Nie taką drogę wskazywali Kościuszko i Mickiewicz, nie taką drogę zaleca sumienie i rozsądek, ale niestety, gdy namiętności wzburzone, trudno odwoływać się do rozsądku. Biedny ten nasz lud! Kiedy przed 20tu laty księża zabrali się do pracy nad jego podźwignięciem kulturalnem, ekonomicznem i politycznem i pragnęli uczynić go młodszym bratem w Chrystusie warstw wyższych, konserwa zakrakała i zabiła ów ruch zdrowy; obecnie za to pada lud pastwą skrajnych radykałów. Czy Ojczyzna na tem zyska?

Wiadomości dyecezalne.

Konkursy na posady katechetów do 30 czerwca br.: 1) przy 6kl. szk. żeńskiej w *Nowymtargu* (rz. k.), 2) przy 5kl. męskiej w *Nowymtargu* (rz. k.), 3) przy 4kl. męskiej w *Żurawnie* ad Żydaczów (rz. k. i gr. k.), 4) przy szk. ludowych (III kl. płac) w *Kamionce strumiłowej* (rz. k), 5) w *Busku* (rz. k.) i 6) w *Radziechowie* ad Kamionka strumiłowa (rz. k. i gr. k.).

Mianowani katechetami: ks. *Sztyrak* Michał (rz. k.) pomocniczym przy ck. gimn. w Złoczowie, ks. *Nogaj* Andrzej (rz. k.) przy 5kl. wydział. żeńskiej w Brodach.

Lwów. *Instyt.* na prob. w Niżniowie ks. *Paprocki* Michał. — *Mianowani* admin. in spir. w Draganówce ks. *Wierzbicki* Franciszek, wikaryusz ze Stanisławowa; admin. excurr. w Kukizowie ks. *Wojtowicz* Jan, prob. w Jaryczowie nowym. — *Przeniesieni:* ks. *Sobczyń-*

ski Stanisław ze Żółkwi do Stanisławowa, ks. *Trznadel* Piotr z Żydaczowa do Jazłowca, ks. *Jaworski* Stanisław z Jazłowa do Uhnowa, ks. *Scherff* Zygmunt z Niżankowic do Barysza. — *Konkurs* na prob. w Delatynie do 15 czerwca, w Kukizowie do 30 czerwca.

SKRZYNKA NA LISTY.

WX. A. R. w Z. Dalej idące zniżenia opłat za utrzymanie w **Primuli** nie mogą być przyznane ani rozkładane na raty. Kto zna drożyznę na Podhalu, stwierdzi, że ceny podane nie są obliczone na zyski, lecz po prostu na udogodnienie P. T. Współbraciom pobytu w Tatrach. Taksy klimatycznej wcale się we wsi Bukowinie nie opłaca.

WX. St. W. z N. **Primula** oddalona jest o 10 kilom. od stacyi w Poroninie (łatwo o wózki w Kółku rolniczem tamtejszem), zaś o 20 kilom. lepszej drogi od Nowego Targu.

WX. St. M. w O. Wycieczki w Tatry dogodniej robić z **Primuli** niż z Zakopanego. Szczyty wysokie zwiedza się w ciągu 1½ dnia (z Zakopanego w 3 dniach!), Morskie Oko **pieszo** w jednym dniu (z Zakopanego 1½ dnia). Świeżo otwarto przejście na Szeroką Jaworzyńską z prześlicznym widokiem (w 1 dniu) i przez przełęcz Ledową do Kohlbacku (w 1 dniu), a niedawno również na szczyt Płaczliwy i na Hawrania w (1 dniu). Najbliższa przechadzka jest na polanę Głodówkę, słynną z najwspanialszego widoku Tatr od północy.

WX. Bł. St. w G. Najmocniej przepraszamy za omyłkę. Stwierdzamy, że prenumerata za r. 1901 i 1902 została wyrównana.

WX. W. O. w B. Radzimy nie liczyć na niezawodne umieszczenie w razie przybycia nie zapowiedzianego wcześnie, bo **Primula** nie jest zbyt wielką i mogłoby miejsca nie starczyć. Prosimy zatem o wczesne zgłoszenie się.

OGŁOSZENIA.

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. **Drukiem J. Styrny w Tarnowie.**